

Oszuści częściej podszywają się pod inne osoby

OCHRONA DANYCH
Coraz wyższe kwoty
wyludzą przestępcy,
którzy kradną dane osobowe
i dokumenty

O średnio 35 tys. zł są uszczuplane konta osób, którym skradziono dane pozwalające uzyskać dostęp do ich kont bankowych. Już 17 proc. dorosłych Polaków odczuło skutki podszywania się pod nich, a 46 proc. z nich straciło pieniądze z konta bankowego.

– Liczby te są dla mnie dużym zaskoczeniem, chociaż zdaje sobie sprawę, że takie zdarzenia stały się codziennością – powiedział Wojciech Wiewiórowski, generalny inspektor ochrony danych osobowych, podczas wczorajszej konferencji inauguracyjnej kampanię „Nie daj się okraść, chroń swoją tożsamość”.

Na spotkaniu przytoczono raport Dynamics Market Limited z badań przeprowadzonych w dziewięciu krajach Unii Europejskiej w tym w Polsce. Dane pokazują, że 27 proc. ofiar kradzieży tożsamości zostało (bez swojej wiedzy) posiadaczami kart kredytowych, tyle samo ofiar musiało zapłacić za zakupy, których nie zrobił, a 26 proc. bezwiednie zostało właścicielami nieruchomości. Strat nie poniosło 29 proc. osób, którym skradziono dane.

Rafał Wiewiórowski zaznacza, że łatwo stać się ofiarą przestępstwa, wystarczy do tego nawet zwykły papier z pewnymi danymi wyrzucony do kosza. Przestępcy podszywają się też pod bank, który rzekomo chce zaktualizować dane i prosi o ich podanie w mailu.

Krzysztof Markowski, prezes Biura Informacji Kredytowej, zaznacza, że raz na pół roku z BIK można bezpłatnie uzyskać dane, które pozwalają zorientować się, czy ktoś nie próbował wziąć pożyczki na nasze konto. Zaznacza, że np. po kradzieży portfela trzeba zastrzec nie tylko karty płatnicze, ale i inne dokumenty, by nikt się nimi nie posłużył do popełnienia przestępstwa.

– W 2010 r. było 7900 prób wyludzeń przy pomocy zastrzeżonych dokumentów na kwotę 500 mln zł. Rok później takich przypadków było 7175, ale na kwotę 600 mln zł – mówi Markowski.

Okazuje się, że rośnie też liczba przestępstw, w których posłużono się cudzymi dokumentami. W 2011 r. było ich ponad 13 tys., a rok wcześniej nieco ponad 11 tys..

—Łukasz Kuligowski